

Patrick Sériot

Ethnos i demos : dyskursywne konstruowanie zbiorowej tożsamości

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1 (25), 134-142

1994

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

przechodzą w plądrowanie na ulicach; pseudosztuka nazywana jest sztuką, a rzeczywista sztuka rozmywa się w masie podróbek. Ambiwalentne stają się też słowa — dwuznaczne wobec ambiwalentnych struktur świadomości, co analizowali już Bachtin i Orwell. Wypaczone zostały pojęcia sumienia i grzechu, synonimicznie używane są określenia: wieczne i przemijające, świątynia i burdel, prawo i prawo silniejszego, wojna i pokój, bogactwo i ubóstwo, rosnący dobrobyt i bieda, nawet mężczyzna i kobieta. Antonimami stają się i przeciwstawiane są stale w tekstach: uczciwy i inteligentny, ogólnoludzkie wartości i — po prostu — wartości ludzkie, umiłowanie ludzkości i każdego człowieka z osobna. Wyrażenie „brak słów, żeby” ma dziś sens dosłowny. Ale jeśli fikcją jest słowo, to fikcją jest też myśl. A jak wskazywał znakomity rosyjski poeta, N. Korżawin, „myśleć — to, poza wszystkim innym, rozróżnić”.

Grigorij Krejdlin
przełożyła *Teresa Dobrzyńska*

Ethnos i demos: dyskursywne konstruowanie zbiorowej tożsamości

Wielokrotnie zauważano, że gdy w Europie Zachodniej narody zmierzają do usunięcia swych granic, w Europie Wschodniej przeciwnie, granice się mnożą. Bez wyjaśnienia tych różnic, żadna wspólna praca między badaczami „ze Wschodu” i „z Zachodu” nie może być owocna. Ale zanim przystąpi się do analizy odmiennych sytuacji, trzeba być świadomym pewnego niebezpieczeństwa, polegającego na domniemanej zgodzie co do samego badanego przez nas przedmiotu. Nieporozumienie i wieloznaczność są stałym ryzykiem.

Oto przykład typowego nieporozumienia.

W 1983 r. opublikowano w Moskwie rosyjską książkę w przekładzie francuskim: *La population du monde* Solomona Bruka, podającą opis każdego kraju świata z punktu widzenia określonego jako „etnograficzno-demograficzny”.

Kilka miesięcy później, w komunistycznym dzienniku „L’ Humanité” z dnia 29 lutego 1984 r., sekretarz generalny Francuskiej Partii Komunistycznej, G. Marchais, pisze list otwarty do Komitetu Centralnego KPZR, w którym wyraża „najwyższe rozdrażnienie” wywołane przez tę książkę, w którym stwierdza:

[Autor] pod pozorem klasyfikacji etnograficznej [...] chce podzielić ludność naszego kraju z jednej strony na tych, których nazywa „Francuzami”, liczących według niego 44 miliony, czyli 82,5 % całej ludności, a z drugiej strony na [...] Alzateczków, Flamandów, Bretończyków, Basków, Katalończyków, Korsykanów, Żydów, Ormian, Cyganów i „innych”.

Marchais cytuje również fragment książki, gdzie twierdzi się na przykład, że „Alzateczcy i Lotaryńczycy są spowinowaceni z Niemcami”. Główna teza artykułu brzmi:

te stwierdzenia [są] podłe i śmieszne. [...] Dla nas, podobnie jak dla wszystkich obywateli naszego kraju, Francuzem jest każdy mężczyzna, każda kobieta, mający francuskie obywatelstwo. Francja nie jest państwem wielonarodowym: jest to kraj, naród, lud, będący wynikiem długiej już historii. Wszelka próba określenia — przy użyciu ryzykownych kryteriów, których granica z rasizmem jest niejasna — tych czy innych członków Wspólnoty Francuskiej jako nie-„czystych” Francuzów, jest obrażą świadomości narodowej. Nikt tutaj tego nie może zaakceptować, a nasza Partia — mniej niż jakakolwiek inna.

Reakcja ta, jak sądzę, wynika raczej z innego podejścia do zagadnienia narodu niż z prawdziwych rozbieżności politycznych lub historycznych. Tak więc zanim rozpocznie się porównywanie problematyki mniejszości narodowych w Europie Zachodniej i Wschodniej, zanim nawet spróbuje się ustalić, czy sytuacje są porównywalne, trzeba rozważyć samo pojęcie porównania i porównywalności — i stworzyć narzędzia porównywania. Innymi słowy, musimy znaleźć ramy „współmierności”. Dopiero potem będziemy mogli, przykładowo, porównać sytuację Rosjan z państw bałtyckich i sytuację Francuzów z Algierii w r. 1962, bądź Mołdawii i Kraju Basków. Wtedy dopiero będzie można ustalić, czy jest sensowne mówić o „dekolonizacji” w przypadku Związku Radzieckiego wycofującego się z państw bałtyckich, albo czy wykorzystanie prac zachodnioeuropejskich o Korsyce lub o Walii może rzucić światło na problemy Kazachstanu albo Ukrainy Zachodniej. Przede wszystkim chciałbym ukazać, jak wielką rolę w sposobie ujmowania problemów mniejszości narodowych odgrywają tradycje historyczne i ideologiczne, a także — że słowa i „dyskurs” konstruuja kategorie, które odbiera się później jako coś naturalnego.

Pojęcie „narodu”

Jest rzeczą uderzającą, że pewne tematy dyskutuje się stale w Rosji, a bardzo rzadko we Francji. Na przykład temat „narodowego charakteru języka” jest poważnie studiowany przez językoznawców w Rosji, podczas gdy miałby on niewiele szans, by pojawić się w publikacjach językoznawczych we Francji. Fakt, że się go bada, znaczy co najmniej, że samo istnienie narodowego charakteru języka uważa się za

pewne w Rosji, lecz nie we Francji, przynajmniej w kończącym się obecnie stuleciu.

Aby wyjaśnić tę różnicę podejścia, warto przypomnieć, że pojęcie „narodu” ma różną historię w różnych krajach europejskich.

We Francji *ancien régime*’u język francuski nie był bynajmniej językiem „narodowym”, lecz językiem potrzebnym administracji i elitom intelektualnym. W dziedzinie tej Rewolucja Francuska przyniosła gwałtowną zmianę punktu widzenia: triumf języka francuskiego był triumfem Narodu i Rozumu.

W tym samym okresie w Niemczech, przeciwnie, to właśnie wspólnota języka służyła zdefiniowaniu narodu i miała stać się podstawą roszczeń do narodowego, zjednoczonego państwa. Naród francuski jest pewnym projektem politycznym, zrodzonym wśród gwałtownych walk politycznych i społecznych. Naród niemiecki, przeciwnie, pojawił się najpierw w dziełach intelektualistów okresu romantyzmu, jako odwieczna dana, bazująca na wspólnocie języka i kultury. Dla nich język stanowił esencję narodu, podczas gdy dla francuskich rewolucjonistów był środkiem osiągnięcia jedności narodowej. Możemy zatem, w przybliżeniu, przeciwstawić dwie definicje słowa „naród” w XIX wieku. We Francji, w ramach ideologii jakobińskiej, suwerenny lud (*peuple*) proklamuje istnienie narodu, jednego i niepodzielnego. Właśnie Państwo, czyli byt polityczny, daje początek Narodowi (*nation*). W romantycznej koncepcji niemieckiej, przeciwnie, Naród poprzedza Państwo. *Volk* (co należałoby tłumaczyć przez „grupę etniczną”) jest jednostką ze swej istoty zbudowaną w oparciu o wspólnotę mowy i kultury. W myśl koncepcji niemieckiej na początku był język i kultura, podczas gdy w koncepcji francuskiej język jest jedynie środkiem politycznego zjednoczenia. Wydaje się istotnie, że niemiecka idea *Kultur* wiąże się z kulturowymi obrzędami tradycyjnymi, a nawet chłopskimi, podczas gdy francuska idea *civilisation* wiąże się raczej z miastem i z wartościami „burżuazyjnymi”, którymi należy objąć całe terytorium narodowe, ze szkodą dla kultury chłopskiej (lokalnych dialektów, tradycyjnych wzorów życia itp.). Niemiecka romantyczna idea narodu jest systemem o r g a n i c z n y m, w którym język jest nośnikiem „kultury narodowej” i wiąże się z „ludem” w sposób nieodwracalny.¹ Zatem w myśl koncepcji niemieckiej lud j u ż p o s i a d a język, podczas gdy w koncepcji francuskiej „wspólny” język należy narzucić całej ludności tworzącej naród, a nawet, i to zwłaszcza, tej części ludności, która go nie zna.

Sądzę, że tę różnicę w ujęciu da się streścić przy pomocy terminów

¹ Por. D. Baggioni *Préhistoire de la glottopolitique dans la linguistique européenne, de Herder au Cercle linguistique de Prague*, „Langages” 1986 nr 83.

ethnos i *demos*, czyli wyrazić ją jako opozycję między romantycznym rozumieniem słowa „lud” — z jednej strony, a społecznym — z drugiej. Francuska jakobińska definicja narodu to *jus soli* (prawo ziemi), romantyczna definicja niemiecka to *jus sanguinis* (prawo krwi). Nieporozumienie między S. Brukiem i G. Marchais polega właśnie na opozycji między *demos* i *ethnos*, na ukrytej kontrowersji między polityczną i etniczną podwaliną „narodu”.

W ruchu rewolucyjnym na początku XX wieku można zaobserwować podobną opozycję, lecz tym razem rzecz dotyczy marksistów zachodnioeuropejskich, dla których przynależność klasowa jest głównym kryterium określającym jednostkę oraz marksistów z Europy Centralnej i Wschodniej (austriackich i rosyjskich), dla których liczyła się także przynależność narodowa. Nie bez znaczenia jest też fakt, że między tymi ostatnimi wywiązała się polemika: „austromarksści” definiowali naród bez względu na terytorium, podczas gdy dla bolszewików² naród był „wytworzoną historycznie, trwałą wspólnotą ludzi, powstałą na gruncie wspólnoty języka, terytorium, życia ekonomicznego i układu psychicznego, przejawiającego się we wspólnocie kultury”. Z takiego rozróżnienia wynika na przykład, że w narodowym programie austromarksistowskim Żydzi mieli status narodu, podczas gdy dla Stalina Żydzi narodu nie stanowili.³

Sądzę, że fluktuacje w polityce narodowościowej państwa radzieckiego w latach dwudziestych i trzydziestych można wyjaśnić istnieniem dwóch sposobów definiowania narodu. Ogólnie rzecz biorąc, Lenin dopuszczał istnienie narodów, lecz tylko jako czasowy środek taktyczny, służący wykorzystaniu niezadowolonej ludności miejscowej przeciwko rządowi carskiemu, za ostateczny cel przyjmując *demos*, podczas gdy Stalin podkreślał (przynajmniej w swym artykule z r. 1913 i później w latach trzydziestych) „stały” charakter narodu, czyli *ethnos*.

Myślę, że obecny stan problemów narodowych w Europie Wschodniej, a szczególnie w byłym Związku Radzieckim, można częściowo badać, o ile nie wyjaśniać, poprzez historię pozostających w konflikcie i nie

² Podobnie dla Stalina (por. *Marksizm i nacyonalnyj wopros*, Moskwa 1913; przedr. w: *Soczinienija*, t. 2, Moskwa 1953, s. 294; wersja polska: *Dziela*, t. 2, Warszawa 1948): „nie ma narodu, który by mówił jednocześnie różnymi językami”, co zdaje się wykluczać, by stanowiła jeden naród Szwajcaria, podczas gdy dla językoznawcy A. Dauzata (por. *L'Europe linguistique*, Paris 1953) „państwo dwujęzyczne lub trójjęzyczne może utworzyć naród ożywiony wspólnym uczuciem patriotyzmu, podzielanym przez jego różne części. Najbardziej uderzającym przykładem jest Szwajcaria...” Takie samo rozumowanie przedstawia także E. Renan w rozprawie *Qu'est-ce qu'une nation?*, „Association scientifique de France. Bulletin hebdomadaire”, 26 mars 1882.

³ H. Carrere d'Encausse *Le grand défi: Bolcheviks et nations 1917–1930*, Paris 1987.

dających się pogodzić definicji narodu. Można na przykład zauważyć, że główni ideolodzy ówczesnej polityki narodowej zwanej „stagnacją” (*zastoj*), M. Bromlej i J. Gubolo, opracowali teorię *ethnosu* (na wzór niemiecki), która okazała się podstawą polityki niszczenia autonomii lokalnych wewnątrz jednego państwa jednego narodu (na wzór francuski).

Z drugiej strony, ten stały konflikt między *demos* i *ethnos* może służyć jako klucz do wyjaśnienia pewnych różnic między ruchami mniejszości narodowych w Europie Zachodniej i Wschodniej w chwili obecnej.

„Porządek dyskursu”

Fakty i wydarzenia historyczne są z empirycznego punktu widzenia zawsze różne, zawsze nowe. Ale jednym z aspektów ich „współmierności” jest *d y s k u r s* (w rozumieniu Michela Foucault) na ich temat (powiedzmy, że jest to zbiór wypowiedzi, jakie mogą i muszą być wygłoszone na ten czy inny temat w danych okolicznościach historycznych). Wydarzenie historyczne *n a b i e r a z n a c z e n i a*, to znaczy może być dyskutowane bądź mieć konsekwencje praktyczne, tylko poprzez słowa użyte do mówienia o nim. Ten zbiór słów można podzielić na podzbiory, czasem ze sobą niezgodne, tworzące różne *d y s k u r s y*. Materialną organizację dyskursów (organizację retoryczną, leksykalną, a nawet gramatyczną) można badać i porównywać. Wnikliwie należy studiować zwłaszcza sposób używania nazw tworzących kategorie pojęciowe.

Naród nie jest przedmiotem naturalnym. Naród jest kategorią istniejącą przede wszystkim w *n a z w i e*, jaką wspólnota nadaje sama sobie. Etnonim nie jest bezpośrednim odbiciem jakiegś „rzeczy”, tylko obiektem dyskursywnym. W tym ujęciu walka o *n a z w ę* ma dokładnie tę samą wagę na Zachodzie, co na Wschodzie. Na przykład hasło popularne w Mołdawii po 1989 r. brzmiało: „nie jesteśmy Mołdawianami, jesteśmy Rumunami”, tak jak w rejonie Roussillon (francuska Katalonia) często spotyka się hasło *Sem pa francès, sem català* („Nie jestem Francuzem, jestem Katalończykiem”). Nazwa jest symbolicznym przedmiotem nadającym grupie egzystencję, tworzy ona nieciągłość w ciągłości. Czynniki grupy policzalnymi. Tak więc S. Bruk przeciwstawia w rejonie miasta Czernowcy (na Ukrainie) dwa narody: Mołdawian i Rumunów. Utworzenie nieciągłości wewnątrz ciągłości ma liczne konsekwencje praktyczne i materialne. Przykładowo: czy rumuński i mołdawski są różnymi językami, czy jednym i tym samym językiem? Z punktu widzenia ściśle opisowego to pytanie nie ma sensu. Ale z punktu widzenia politycznego

ma ono bezpośrednie konsekwencje. Zadaniem akademików radzieckich po drugiej wojnie światowej było wykazanie, że te języki są różne, co pozwoliło rządowi centralnemu na zmianę alfabetu Besarabii z łacińskiego na cyrylicę i na tworzenie neologizmów wyłącznie w oparciu o rosyjski.

Podawać w wątpliwość nazwę jakiegoś języka to to samo, co podawać w wątpliwość nazwę jakiegoś narodu. Na przykład: czy istnieje naród macedoński? Z oficjalnego jugosłowiańskiego punktu widzenia (przynajmniej w czasach Tito) macedoński jest językiem, dzięki czemu Macedonia uzyskała status federacyjnej republiki w Jugosławii. Natomiast z punktu widzenia bułgarskiego macedoński nie jest językiem, lecz lokalną odmianą bułgarskiego, co pozwala rządowi bułgarskiemu na roszczenia terytorialne obejmujące południe Jugosławii i na nieprzyznawanie statusu mniejszości narodowej Macedończykom w Bułgarii.

Nie proponuję tu oddzielania prawdy od fałszu: chodzi nie o odpowiedniość słów względem rzeczy, lecz o fakt, że pewne słowa są akceptowane bądź nie, są uznane za przyjęte lub nie — do oznaczania wspólnot, to znaczy do ich łączenia lub oddzielania. **T o n a z w a w y z n a c z a g r a n i c ę.** Przykładem ilustrującym to stwierdzenie może być przypadek Poleszuków. Ludzie ci mieszkają na Białorusi, na Ukrainie i w Polsce. Do niedawna nie istniała ich oficjalnie uznana nazwa. W polskim rejonie Białegostoku, białoruska gazeta lokalna „Niwa” publikuje poezję w „poleskim dialekcie białoruskiego”. Ale dnia 14 kwietnia 1988 r. pojawiła się nowa organizacja kulturalna: „Polesie”, domagająca się odrodzenia poleskiej kultury, języka i t e r y t o r i u m, nie zważając na państwowe granice między Ukrainą i Białorusią.⁴ Powtórzmy — to na tej właśnie podstawie można czynić porównania między Wschodem a Zachodem: najważniejszy konflikt dyskursywny w prasie francuskiej podczas wojny algierskiej dotyczył przecież rozstrzygnięcia, czy A l g i e r i a jest Francją, czy też nie.⁵

Nadanie nazw jest sposobem ustalenia nowych opozycji grupowych. Na przykład ostatnio w dyskursie rosyjskich nacjonalistów pojawiła się opozycja „mondialist, atlantist” versus „patriot, jewrazijec”, wytyczając w ten sposób nowy podział między „oni” i „my”.

Komplementarnym sposobem wytworzenia jakiejś tożsamości jest powołanie do istnienia przeciwnika, „innego” — przez nadanie mu nazwy. W tej chwili nacjonalistyczne ruchy rosyjskie używają kilku nazw na określenie siebie samych, w zależności od typu opozycji, w jakiej się

⁴ Zob. M. Szelijagowicz *Praktika sprawiwajet teoriju*, [b. d.].

⁵ Zob. D. Maldidier *Le discours politique de la guerre d'Algérie: approche synchronique et diachronique*, „Langages” 1971 nr 23.

sytuują. Dla pisarza Rasputina istnieją Słowianie i nie-Słowianie. Skutkiem tego Polak czy Serb to „my”, podczas gdy Niemiec czy Ormianin będzie należał do „onych”. Dla innych — np. dla Gumilowa — przeciwnie, linia podziału przebiega między „Eurazjatami” a „ludźmi Zachodu”. Wtedy Polak czy Serb wejdą w skład „onych”, tak samo jak Niemiec, ale Tatar czy Kałmuk będą należeć do „my”. Skutkiem „etnicznej” definicji narodu jest nowy podział nazw Rosjan. „Prawo krwi” domaga się dwóch nazw: *russskij* — są to wszyscy członkowie narodu rosyjskiego, gdziekolwiek by mieszkali (np. w Republice Zadmiestrzańskiej) i *rossijanin* — to nazwa mieszkańców terytorium Rosji, co znaczy, że Tatar żyjący nad brzegami Wołgi określany jest jako *rossijanin* przez tych, którzy nadają terytorium byłej RSFRR status nowego, niepodległego państwa. Ale oczywiście tatarski nacjonalista nie może się sam określić jako *rossijanin*, jeśli walczy o niepodległość Tatarstanu. Długa polemika w rosyjskim parlamencie w kwietniu 1992 roku odnośnie nazwy kraju (Rosja czy Federacja Rosyjska) odzwierciedla, jak ważne jest dyskursywne wytwarzanie tożsamości. Przypomnijmy wreszcie walkę Mołdawian o zmianę alfabetu czy też dyskusję nad zmianą nazwy Leningrad, a stanie się jasne, że, po pierwsze, tożsamość symboliczna ma konsekwencje materialne, następnie, że granice i zasięg nie są przedmiotami naturalnymi, i wreszcie, że porównywanie dyskursów jest sposobem ustalania wspólnej miary dla badania ruchów narodowych w Europie Wschodniej i Zachodniej i wyjaśniania różnic w ich działaniu.

Dyskurs większościowy z pozycji mniejszości

Chciałbym teraz wziąć za przykład nacjonalistyczny dyskurs mniejszości rosyjskich w nierosyjskich republikach byłego ZSRR.

Charakterystyczną cechą nacjonalistycznego dyskursu rosyjskiego jest to, że narodowa przynależność Rosjan musi mieć uzasadnienie w pewnej hierarchii poziomów. Różne odmiany nacjonalistycznego dyskursu rosyjskiego podkreślają walkę przeciwko umiędzynarodowieniu, przeciw ujednoczeniu wartości w skali światowej (co by oznaczało przyjęcie standardów zachodnich) bądź przeciwko kosmopolitycznemu niszczeniu Rosji (co oznacza Żydów). Chodzi tu o możliwość „zachowania swej kultury”. Ale, z drugiej strony, trzeba kłaść nacisk na naturalną wspólnotę wszystkich ludów byłego ZSRR (tendencja „eurazjatycka”) lub wszystkich ludów Federacji Rosyjskiej. O ile przedtem, w epoce Breżniewa, mówiło się, że te ludy mają „skłonność” do wzajemnego zbliżenia

lub nawet do stopienia swego języka z językiem rosyjskim, to obecnie podkreśla się raczej naturalną (choć zdeterminowaną historycznie) bliskość kultur tych ludów i kultury rosyjskiej. To właśnie stanowi podstawę pozwalającą uprawomocnić istnienie Federacji Rosyjskiej jako takiej.

Sposób, w jaki mniejszości rosyjskie mówią o sobie w republikach nierosyjskich jest zasadniczo ujednolicony, to znaczy oparty głównie na etnicznej definicji narodu. W Szkocji, na Korsyce, w okcytańskiej części południa Francji, ruchy narodowe wysuwają mocne roszczenia ekonomiczne i społeczne. Tutaj *ethnos* i *demos* są mniej lub bardziej powiązane. Świadomość narodowa zaistniała w tym samym okresie co świadomość niższego statusu ekonomicznego regionów peryferyjnych względem bardziej rozwiniętego gospodarstwa „centrum”. Stąd popierane przez skrajnie lewicowe organizacje we Francji w latach 1968–1980 hasła, takie jak *volem viure al pais* („chcemy żyć w kraju”).

Natomiast dyskurs rosyjskich mniejszości narodowych poza Rosją, o ile można sądzić na podstawie gazet i ulotek, opiera się zasadniczo na koncepcji narodu w rozumieniu *ethnos*. Rosjanie z państw bałtyckich wielokrotnie powtarzali, że są w niebezpieczeństwie — nie jako grupa społeczna, ale jako grupa etniczna. Za zamach na „prawa człowieka” uważają fakt, że muszą nauczyć się miejscowego języka, aby mieć dostęp do publicznej działalności zawodowej. Regularnie zwracają się do rządu rosyjskiego z prośbą o „ochronę”. Dyskursywne tworzenie tożsamości ich przeciwników zasadza się na tym, że ci ostatni „ich nie lubią”, a nie na roszczeniach *d e m o k r a t y c z n y c h*, mogących prowadzić do dyskusji nad ich sytuacją w republice, ujmowaną wyłącznie z punktu widzenia pewnej grupy etnicznej, nie zaś społecznej.

Nacjonalistyczna gazeta „Den” przedstawia silną argumentację mającą dowiedzieć, że utrata państw bałtyckich jest pierwszym etapem spisku przeciwko *n a r o d o w i* rosyjskiemu, który podsycają *atlantysty* (lub „ludzie Zachodu”) i Żydzi. Nacjonalistyczny dyskurs Bałtów zdaje się bardziej zróżnicowany. Wydaje się, że dyskurs estoński uwzględnia położenie ekonomiczne robotników rosyjskich w rejonie Narwy. Dyskurs prezydenta Landsbergisa konstruuje inną kategorię obcych (innych „onych”): Polaków na Litwie. W styczniu 1992 r. oświadczył on w telewizji polskiej, że Polacy odegrali „bierną” rolę podczas puczu w sierpniu 1991 r., uzasadniając tym fakt, że na Litwie nie przyznano żadnego przedstawicielstwa Polakom *j a k o t a k i m*.

Powtarzam — nie proponuję skali wartości, próbuję tylko przedstawić narzędzia porównywania Wschodu i Zachodu w zakresie dyskursów mniejszościowych. Ponieważ granice zbiorowej tożsamości są budowane w dyskursach i za ich pośrednictwem, można zastosować skalę

klasyfikacji zawierającą opozycję między dwoma skrajnymi punktami, od silnego ujednoczenia (na bazie języka, kryteriów etnicznych lub religijnych, czyli hipertrofii zasady *ethnos*) aż do szerokiego uwzględnienia podziałów społecznych (zasada *demos*).

Patrick Sériot
przełożyła Anna Dutka

Dyskurs na temat języka: Stalin przeciwko marryzmowi

Zdefiniowanie języka jest zadaniem lingwistyki, jeśli jednak spojrzeć na język jako na system symboliczny stanowiący podstawę zbiorowej tożsamości, to problem ten nabiera charakteru politycznego i może okazać się, że w danym okresie jakiś sposób mówienia o języku jest akceptowany, a inny — nie. Wtedy z rozmaitych tekstów dotyczących języka (niekoniecznie teoretycznych) można starać się wyłonić kategorie (często nie formułowane *explicit*, na co zwracał uwagę M. Foucault), w jakich się o nim mówi i ukazać, jakie cechy się mu przypisuje w danych warunkach historycznych. Jest to szczególnie istotne w państwie takim jak ZSRR, gdzie z jednej strony powstawały nowatorskie teorie językoznawcze, a z drugiej — właśnie koncepcje dotyczące języka bywały przyczyną prześladowań.

Można więc przyjąć perspektywę tzw. francuskiej szkoły analizy dyskursu.¹ Zajmuje się ona badaniem tekstów związanych z szeroko rozumianymi instytucjami, determinującymi wypowiedzi np. co do typu treści, jakie należy bądź musi się powiedzieć, jak też co do warunków wypowiedzienia wiążących się z pewnym „źródłem”: miejscem w przestrzeni dyskursywnej, które może być zajęte kolejno przez różnych wypowiedzających².

Pragnę krótko przedstawić interpretację słynnego artykułu Stalina³, jaką proponuje sławista i rusycysta Patrick Sériot (z Uniwersytetu

¹ Jej historię i problematykę przedstawia np. D. Maingueneau w pracy *L'analyse du discours, Introduction aux lectures de l'archive*, Paris 1991.

² Jest to więc koncepcja nie odwołująca się do pojęcia intencji i do podmiotu definiowanego przez subiektywność, jak ma to miejsce w pragmatyce. Por. D. Maingueneau, op. cit., s. 17–18.

³ J. W. Stalin *W sprawie marksizmu w językoznawstwie*, „Nowe Drogi” 1950 nr 3 (21).